115

Szkoła a życie.

W wirze wypadków, które w ciągu lat ostatnich zmąciły istniejący dawniej układ stosunków krajowych, państwowych i międzynarodowych, zmieniło się bardzo wiele w nastrojach i aspiracjach jak całego społeczeństwa, tak poszczególnych jego grup i zwłaszcza partji politycznych. Wobec logiki faktów, która tylokrotnie zaprzeczała najlogiczniejszym zdawałoby się koncepcjom i przewidywaniom, nie ostał się żaden program, żadne wskazanie taktyczne, i wciąż jesteśmy świadkami nowych objawów ewolucji w dziedzinie ideologji społeczno-politycznej, nieoczekiwanych zwrotów, stykania się sprzeczności. Nikogo dziś nie dziwi, gdy skrajny ugodowiec występuje raptem z apologją polityki pruskiej względem ziem polskich, znajdując, że mimo wszystko nie jest ona pozbawiona stron dodatnich, albo gdy niedawny obrońca neoslawizmu z naciskiem zaznacza, że bądź co bądź lepszą jest dla nas kultura Zachodu. Naturalnie, jeszcze przedwcześnie jest mówić o nowej orjentacji stronnictw politycznych. Przeciwnie, stronnictwa te są jeszcze raczej w stanie dezorjentacji, i inaczej być nie może, gdyż dzisiaj więcej niż kiedykolwiek liczyć się należy z czynnikiem nieobliczalności politycznej, który utrudnia sformułowanie postulatów programowych i taktycznych.

W sytuacjach zawiłych i pełnych niespodzianek niełatwą jest rzeczą szukanie najodpowiedniejszych dróg i sposobów wiodących do celu, to też często spotykamy się ze skłonnością akceptowania gotowych formułek i szematów, pozornie dających rozwiązanie danej kwestji i uwalniają-

cych od potrzeby głębszego zastanawiania się nad nią. Jest bardzo dogodne być w posiadaniu zaklęcia Sezama, otwierającego wrota, za któremi ukryć się można przed wszelkiemi wątpliwościami i wahaniami. Zła strona tej metody na tym polega, że przy jej stosowaniu łatwo utracić kontrolę nad życiem, które wciąż kroczy naprzód i stwarza coraz to nowe zagadnienia, nie dające się rozwiązać w sposób szablonowy. Dla tego też, aby nie pozostać w tyle za życiem i nie stracić zdolności do urabiania jego zamiast poddawania się działającym w nim siłom, konieczne jest baczne śledzenie za wszystkiemi jego objawami, i przedewszystkim potrzebna jest wszechstronna dyskusja, dająca możność nieustannego sprawdzania ustalonych poglądów. Wielką przewagą naszych sfer burżuazyjnych jest to, że mają one możność przeprowadzenia dyskusji w interesujących je sprawach i z możności tej korzystają, podczas gdy opinja prawdziwie demokratyczna nie potrafiła nawet wytworzyć sobie gruntu do takiej dyskusji.

Jedną z kwestji najbardziej wymagających dyskusji i najrzadziej dyskutowanych, jest sprawa szkolna w Królestwie Polskim. Był czas kiedy dyskusja w tej sprawie była uniemożebniona, albowiem szkoła była rządowa i jako taka broniona przez rząd zakazami policyjnemi przed krytyką. Później, gdy w życiu społeczeństwa ważną rolę grać zaczęła prywatna szkoła polska, na straży jej interesów stanęła opinja publiczna i rozciągnęła nad nią swojego rodzaju *tabu*, niechętnie traktując wszelką dyskusję jako niepotrzebną, a nawet szkodliwą. Nie chcemy zbytnio podkreślać tego faktu, że troska o szkołę polską nakazuje milczenie nawet o jej wadach i brakach, gdyż dobrze rozumiemy, że w dzisiejszych warunkach, wobec olbrzymich trudności na każdym kroku spotykanych, wobec ciężkiej walki o egzystencję, szkoła nie może być tym, czym powinna i odpowiedzialność za jej niedoskonałość spada przedewszystkim na czynniki zewnętrzne. Jest jednak druga, ważniejsza strona tej kwestji, o której nie można zapominać; polega ona na tym, że niezmierne zna-

-czenie, które społeczeństwo przypisuje do tej jedynej „zdobyczy“ narodowej minionego okresu, w praktyce prowadzi do niesłychanego oportunizmu, którego szczytem była słynna odezwa trzech stronnictw w listopadzie r. 1908, wydana pod groźbą zamknięcia szkół polskich. Zresztą dowody tego oportunizmu nietrudno znaleźć chociażby w artykułach prasy, która, ile razy zdarza się jej mówić o szkole polskiej, usilnie podkreśla jej prawomyślność policyjną, ścisłe przestrzeganie wszelkich przepisów, stronienie od polityki i t. d. Ma się rozumieć, że względy tego rodzaju odbijają się w silnym stopniu i na wewnętrznym życiu szkoły, która pod nazwą „ducha obywatelskiego“ kultywuje częstokroć czystej wody oportunizm ideowy.

Że szkoła polska przy takim stanie rzeczy może być w większości wypadków urzeczywistnieniem co najwyżej endecko-konserwatywnego ideału „wychowania narodowego“, jest to stosunkowo jeszcze najmniejszą biedą. Gorsze to, że kwestja szkolna nietylko zostaje poniekąd wyodrębniona z całokształtu kwestji społeczno-politycznych i wysuwa się z pod dyrektyw ogólniejszej natury, ale nawet sama na te dyrektywy wpływa. Najbardziej jaskrawym przykładem może służyć wspomniana odezwa stronnictw, które dla „uratowania“ polskiej szkoły zdobyły się na krok co najmniej ryzykowny nawet w swoim własnym mniemaniu. W ten sposób ta szkoła, mająca wzmocnić siły społeczeństwa, przedstawia się zarazem jako najsłabsza i najdrażliwsza jego strona, w którą najłatwiej i najdotkliwiej można je ugodzić. Wobec tego przy całym uznaniu dla ważności szkoły polskiej i jej doniosłej roli jako zawiązku przyszłej organizacji szkolnej, trudno na nią patrzyć jako na placówkę, mogącą służyć za punkt wyjścia w dążeniu do rozszerzenia wpływu społeczeństwa w sferze oświatowej. Natomiast niepodobna nie przyznać, że wzgląd na szkołę polską usposabia do bardzo powierzchownego i jednostronnego poglądu na wiele rzeczy, które powinnyby być głębiej i z różnych stron rozpatrywane. Wspomnijmy chociażby o stosunku do szkoły

średniej rządowej w Królestwie, który to stosunek znajduje się obecnie całkowicie pod wpływem, że tak powiemy, ideologji szkoły polskiej. Że stosunek ten jest ujemny, rzecz to całkiem zrozumiała. Ale czyż można ignorować fakt, że mimo wszystko znaczna ilość młodzieży polskiej z rozmaitych przyczyn uczęszcza do tej szkoły, że więc stosunek do szkoły jest zarazem stosunkiem do pewnego odłamu młodzieży, która faktycznie pozostaje w zupełnym izolowaniu i poza obrębem oddziaływania społecznego. Tymczasem kwestja ta tak mało zwraca uwagi, że dopiero teraz powstaje myśl o konieczności zebrania danych, dotyczących stosunków w szkole średniej rządowej, podziału narodowościowego jej uczniów i t. d. Gdyby te dane zebrano, to może okazałoby się, że t. zw. bojkot szkoły średniej faktycznie nie istnieje i że potrzeba oświaty w kraju jest tak wielka, że każdy zakład, który do niej otwiera drogę, zostaje szczelnie zapełniony.

Co do szkoły wyższej w Królestwie, to w ostatnich czasach kwestja stosunku do niej była żywo dyskutowana w kołach uczącej się młodzieży. Po ogólnym zjeździe młodzieży w Zakopanem w lecie roku ubiegłego przyszedł niedawny zjazd wiedeński młodzieży postępowej, na którym sprawa ta w nieco odmienny była traktowana sposób. Zwracano tam uwagę, jak doniosły sprawozdania pism polskich, na zależność ruchu w sprawie szkolnej od kwestji ogólniejszych, od zmian w ogólnym układzie sił społecznych i t. d. Dyskusje te i w dalszym ciągu się toczą, najżywiej niemi przejmuje się młodzież w Cesarstwie. Możnaby niejedno zarzucić argumentom w tych dyskusjach przytaczanym, które czasami nie stoją na wysokości sprawy. Możnaby też uważać za niezrozumiałe, dla czego z inicjatywą rewizji danej kwestji występują elementy skrajnie lewicowe, dla których, zdawałoby się, nie powinna ona stać na pierwszym planie. W każdym razie, nie przesądzając o wynikach, sam fakt rozpoczęcia dyskusji w sprawach szkolnych i zainteresowanie, które ona obudziła w różnych ko-

łach społecznych, uważamy za jedną z oznak zakończenia okresu stagnacji i bierności, a więc za objaw dodatni.

Tarski.

Pogadanki filozoficzne.

(Ciąg dalszy).

3. ZBIOROWO-SPOŁECZNE CECHY PODMIOTU POZNANIA.

Jeżeli nazwałem moją „cielesną" osobowość *właściwym* twórcą poznania, to tylko w przeciwstawieniu do świadomości, celem zaznaczenia, że budowa kościoła nie rozpoczyna się od krzyża, jeno od założenia fundamentu. Ma że to znaczyć, że moja jaźń, jako fundament poznawczy, jest *wyłącznym* twórcą oryginału, czyż nikt, prócz niej samej, nie może rościć pretensji do autorstwa owego dzieła poznawczego?

Przekonaliśmy się już, że materjał tego dzieła — rzeczywistość — jest *zbiorowym i społecznym*; dalej, że władze umysłowe, czyli sposoby poznania i ujęcia tej rzeczywistości, są również wytworem „żywej praktyki", *zbiorowego doświadczenia:* nasuwa się więc z kolei wniosek, że i to, co ujmuje, poznaje rzeczywistość, czyli poznający podmiot posiada również cechy *zbiorowo-społeczne.* W pierwszym rozdziale tej pogadanki dowiodłem, że dla każdej jednostki jest on wytworem doświadczenia osobistego. lecz okazało się wszak poprzednio, że jakkolwiek i poznanie jednostki jest tegoż pochodzenia, to jednak „dzieje rozwoju zdolności umysłowych dziecka są niejako skróconemi dziejami rozwoju duchowego całej ludzkości" *). Rozsądek sam mi podpowiada, że skoro tak rzecz się miała z *poznaniem,* to nieinaczej chyba dziać się musiało

*) Patrz II-gą pogadankę, str. 74.

i z *poznającym podmiotem*, czyli jaźnią. Aby sprawdzić, czy tak było w istocie, nie wystarcza już polegać na spostrzeżeniach osobistych, trzeba natomiast się uciec do spostrzeżeń poczynionych przez innych, do dziejów umysłowości społecznej.

Gdy spoglądam na ziemię, wydaje mi się ona wielkim kołem, przykrytym firmamentem niebieskim. Wiem jednak dobrze, że jest to tylko złudzenie, gdyż, jak powiada mi nauka, jest ziemia w rzeczywistości niezupełnie prawidłową kulą, spłaszczoną u biegunów, o 520 miljonach kilometrów *) kwadratowych powierzchni, obracającą się naokoło słońca z szybkością 30 kilometrów na sekundę; wiem również, że ta kula była niegdyś mgławicą — utworem złożonym z materji gazowej — i że trzeba było dziesiątków miljonów lat rozwoju, aby obecną postać przybrała. Żadną miarą nie mogę jednak postrzec w doświadczeniu, ani też nawet sobie wyobrazić tych 520,000.000 kilometrów kwadratowych, ani błyskawicznej szybkości 30 kilometrów na sekundę (co wynosi 108,000 kilom. na godzinę!), ani tymbardziej owych dziesiątków miljonów lat rozwoju. Są to dla mnie niby jakieś znaki o treści znikomej, nie dającej się uzmysłowić, a tymczasem rzeczy się mają wręcz odwrotnie: *owa treść jest właśnie rzeczywistością, moja zaś jaźń — znakiem o znikomej treści*.

Jak powstała ta rzeczywistość, w jaki sposób rozwinęła się nauka o „rzeczywistej“ ziemi — gieografja, o tym nie potrzebuję już tu mówić, wyjaśniłem to bowiem we właściwym miejscu **). A teraz pozostaje mi się tylko spytać: *któż to poznał tę rzeczywistość?* Oczywiście nie moja zarozumiała jaźń osobista, lecz ów olbrzymi podmiot zbiorowy, co stacza zwycięskie boje z naturą, — *ludzkość cała* rozpatrywana w jej biegu rozwojowym. Naukowe określenie ziemi, jakie tu podałem, to wytwór jej pracy zbiorowej, która stanowi znowu szczególną odmianę zbiorowej pracy wszystkich istot żyjących — świata roślinnego i zwierzęcego.

---

*) Kilometr równa się 467 sążniom, co stanowi blizko wiorstę.

**) Patrz pogadankę I-szą, str. 6—7.

Na początku tedy był *czyn*. Tylko dokonywając czynów uświadomił siebie człowiek, jako podmiot. Przebieg rozwoju tej świadomości dokonywał się *w czasie*, a datuje się od chwili wystąpienia człowieka na widownię dziejów. Człowiek pierwotny tak samo, jak dziecko, zapoznał się odrazu *czynnie* ze światem i, zanim zwrócił uwagę na swe stany wewnętrzne, musiał się jako-tako zapoznać z obyczajami innych ludzi i zwierząt, z zewnętrznym wyglądem kamieni i roślin i ruchami ciał niebieskich: potrzebował tego, po pierwsze, w walce o byt, po drugie znów łatwiej mu było patrzeć *przed siebie*, niż *w siebie*. Pamiętać jeszcze należy, że, posługując się tylko kamiennym młotem, czy też toporkiem krzemiennym, musiał on ciężko pracować na swe wyżywienie, nie miał więc faktycznie czasu zastanawiać się nad samym sobą. To też musiały zejść długie wieki na doświadczeniu *zewnętrznym*, aby umożliwić *wewnętrzne* doświadczenie. Dowodzi tego pochodzenie słów, oznaczających stany wewnętrzne: są one wszystkie zapożyczone ze *świata zewnętrznego*. Naprz., słowo „idea“ pochodzi od greckiego „idein — widzieć*); gdy w pierwszej pogadance chciałem uwydatnić czynność umysłu, musiałem odpowiedni wyraz zapożyczyć ze świata zewnętrznego, porównałem, mianowicie, umysł ludzki do soczewki.

Gdy człowiek zaczął już badać swoje przeżycia, to w pierwszych czasach nie przeciwstawił się jeszcze otoczeniu. Świat wchłaniał go jeszcze wciąż w większym stopniu, niż on — świat. Dla tego też uosabniał on zarówno przedmioty martwe, jak i siły natury i w bajkach swych — tak zw. „eposie zwierzęcym“ — przenosił żywcem stosunki ludzkie na zwierzęce. I tu zatym zbiega się również rozwój jaźni u dziecka z rozwojem jej w społeczeństwie ludzkim. Zauważę

---

*) Ten pierwotny charakter idei, jako czegoś w i d z i a l n e g o, zaznacza niemiecki poeta Szyller, tłumacząc ją w swym wierszu przez „Gestalt“ czyli „postać“. O pochodzeniu naszego wyrazu „pojęcie“ patrz II-gą pogadankę, str. 76.

mimochodem, że, kiedy dziki człowiek lub dziecko uosabnia całą naturę, to przejawia się tu niejasne poczucie *istotnego związku człowieka z otoczeniem*: „łacno wyczuje serce prostacze to, na co umysł mędrca nie baczy“. I w rzeczy samej uchodził przez czas długi uwadze mędrców ów wyczuwany przez prostacze serce związek człowieka z otoczeniem, albowiem dawna filozofja była przeważnie z gruntu *indywidualistyczna* (jednostkowa). Ludzka jednostka figurowała w niej stale, jako zupełnie *samodzielny podmiot* poznania i doświadczenia; doświadczenie rozpatrywano, jako całokształt jej wrażeń, poznanie zaś—jako osobiste jej dążenie do „prawdy“. Lecz ta mniemana niezależność poznającego podmiotu jest jeno złudzeniem, zawdzięczającym swój byt przeciwieństwom burżuazyjnego społeczeństwa: w ekonomicznej walce przeciwstawia się oddzielna jednostka innym współzawodnikom, jest jednak jednocześnie *jak najściślej związana ze społeczeństwem*, zależąc od niego i biorąc czynny udział w jego pracy zbiorowej. Ta ostatnia okoliczność uchodzi atoli świadomości burżuazyjnej, gdyż dostrzega ona tylko pojedyńcze drzewa, nie widząc poza niemi lasu: poza oddzielnemi współzawodnikami nie widzi ona *więzi społecznej*, jaka ich łączy.

Inaczej zupełnie ma się rzecz ze świadomością *robotnika współczesnego*. Świadomość ta nie objawiała się przez czas długi samodzielnie i nie rozejrzała się należycie w rzeczach, gdyż była przytłaczana nawałem trosk o chleb powszedni, aż nadszedł czas, gdy:

„z celki, co w ziemię napoły już wrosła,
z pleśni, z zaduchu powstali,
z pęt rękodzielni, z pętów rzemiosła,
z żaru poddaszy i dachów...“

powstali wyzyskiwani i praw pozbawieni i poczęli się zrzeszać, aby wspólnie walczyć o przyszłość, o lepsze *dziś* i promienne *jutro*, gdy nie będzie już wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, gdy wyzwolona ludzkość planowo i harmonijnie

zorganizuje „żywą praktykę“ społeczną, wspólną wytwórczość materjalną...

Robotnik począł stopniowo się wyzwalać z pęt światopoglądu burżuazyjnego i jego złudzeń indywidualistycznych. W robotniczych dzielnicach wielkich miast, w fabrykach i na zebraniach poczęły nurtować nowe hasła, nowe formy życia zbiorowego. Robotnik, pozbawiony praw obywatelskich, traktowany z góry przez zarozumiałych mędrków burżuazyjnych, czuje się tu, wśród swych współtowarzyszy niedoli, członkiem nowego olbrzymiego organizmu. Sama praktyka codzienna, jednolity przebieg pracy, jednolite doświadczenie,—wszystkie te czynniki zmuszają robotnika rozpatrywać siebie, jako *składnik żywego ciała zbiorowego.* Znika odosobniona *jednostka* i jawi się *towarzysz,* świta brzask świadomości klasowej. *Podmiot poznania, zarówno jak i podmiot wytwórczości przemysłowej staje się dla robotnika zbiorowym, nie zaś indywidualnym;* zaczyna on pojmować rzeczywistość, czyli rozwijający się świat doświadczenia, jako *praktykę zbiorową,* zgodnie z określeniem Marxa, rozpatrującego rzeczywistość, świat, *jako praktykę społeczną, jako podmiot.* A że pogląd ten jest prawdziwy, dowodzi robotnik-filozof Józef Dietzgen, który doszedł doń własnym rozumowaniem, niezależnie od zapatrywań Marxa. „Świat“, — mówi on, — „jest *nietylko przedmiotem, lecz również i podmiotem poznania;* poznaje on i rozszczepia własną różnolitość za pomocą *głowy ludzkiej.* Wiedzę naszą można przeto nazwać wszechświatową w dwojakim znaczeniu: *światem jest nietylko to, co się poznaje, rozróżnia, rozkłada, lecz również i to, co wytwarza, za pomocą naszego umysłu, wiedzę, rozróżnianie* i t. p.“.

S. Rudniański.

(Dalszy ciąg nastąpi).

LIST Z NIEMIEC.

Zjazd soc.-demokracji pruskiej w Berlinie.

Będąc częścią składową Rzeszy Niemieckiej, Prusy górują nad nią zarówno ludnością, stanowiącą 60% ogółu mieszkańców Niemiec, jak swą potęgą militarną, wpływami politycznemi i rozwojem przemysłu. Z przewagi tej rząd pruski korzysta dla skierowania polityki Niemiec na tory reakcyjne, jednocześnie zwalczając całą siłą wszelkie usiłowania reformy pruskiego ustroju państwowego, oddającego. dzięki archaicznej trójklasowej ordynacji wyborczej, władzę prawodawczą w ręce agrarjuszów i sprzymierzonej z niemi wielkiej burżuazji przemysłowej. W innych krajach Zachodu burżuazja, wysunięta na czoło społeczeństwa przez rozwój przemysłowy, wyszła zwycięsko z walki z feodalizmem i zreformowała ustrój polityczny na modłę nowoczesną. W Niemczech, a zwłaszcza w Prusiech, była ona zbyt słabą, żeby tę walkę stoczyć o własnych siłach, zbyt tchórzliwą, żeby prowadzić ją łącznie z proletarjatem. Ta właśnie okoliczność, że w Niemczech klasa robotnicza wcześniej niż gdzieindziej i w większym stopniu doszła do świadomości swych zadań klasowych, jeszcze więcej odstręczyła od niej burżuazję. Sojusz z proletarjatem wydawał się burżuazji, nadewszystko ceniącej spokojne gromadzenie zysków, niebezpiecznym. Wobec tego wolała ona zrezygnować ze swych aspiracji politycznych i rzucić się w objęcia junkrów, którzy naturalnie za obronę porządku społecznego kazali sobie drogo zapłacić.

Z tego wynika, że niemiecka klasa robotnicza i partja jej interesy reprezentująca musi o własnych siłach dążyć do urzeczywistnienia tych żądań, które w swoim czasie wystawione były przez liberalną burżuazję, ale dawno przez nią zostały porzucone. W ten sposób niemiecka, a przedewszystkim pruska s. d. zmuszona jest wysuwać na pierwszy plan nie społeczne, lecz polityczne zadania ruchu proletarjackiego. Zjazd pruskiej s. d., który obradował w Berlinie w dniach 3—5 stycznia r. b., odbył się całkowicie pod znakiem politycznych żądań klasy robotniczej.

Głównym zadaniem zjazdu pruskiego było wytknięcie linji zasadniczej dalszej walki o demokratyzację Prus.

Partja s. d. w Prusiech prowadzi tę walkę nie od wczo-

raj; urządziła ona już tysiące zebrań, poświęconych tej kwestji, rozrzuciła miljony odezw i broszur, wzywających tłumy do energicznego dopominania się o prawa ludowe, przeniosła nawet arenę walki z sali obrad na ulicę. Walka o mandaty w pruskiej izbie i wogóle działalność tam deputowanych s. d—cji była właściwie nie celem, lecz środkiem do skoncentrowania ogólnej uwagi szerszych mas na tym przybytku reakcji pruskiej oraz do wciągnięcia ich w koło walki o demokratyzację. Pomimo powodzenia tej agitacji, pomimo, że tak rząd, jako i partje burżuazyjne zmuszone były skłonić się, przynajmniej pozornie, do reformy prawa wyborczego, w szeregach s.-d—cji dawał się dostrzec pewien niepokój, tu i owdzie słychać było trwożliwe pytanie: „a co dalej?“ Wielu przyszło do przekonania, że należy obmyśleć nowe, silniejsze sposoby walki, ponieważ do ulicznych demonstracji niebawem przywykną, jak przywykli do rezolucji wielotysięcznych zebrań. W tym celu różne organizacje s.-d. złożyły zjazdowi odpowiednie wnioski. Naprz. we Frankfurcie n. M. wymyślono zupełnie nowy sposób zcentralizowanej demonstracji pod kierownictwem zarządu partyjnego. Organizacje partyjne we Wrocławiu i II berlińskim okręgu przedstawiły rezolucję, w której orzekły, że bezwarunkowo należy mieć na widoku powszechny strajk polityczny, jako ostateczny środek walki o powszechne prawo wyborcze. Organizacje s. d. w Magdeburgu i Spandau zaproponowały uciec się do najsilniejszych sposobów walki, nie określając ich jednak jaśniej, i t. d.

Zapytajmy teraz w jakim stopniu ostatni zjazd zadowolnił tę nieodzowną potrzebę wytknięcia linji dalszej walki o demokratyzację Prus?

Pierwsze dwa punkty porządku dziennego—sprawozdanie z działalności pruskiej komisji agitacyjnej i s.-d. frakcji pruskiego sejmu — były streszczeniem dotychczasowej działalności, i przyjęta rezolucja, wyrażająca aprobatę działalności frakcji, nie może być uważana jako hasło, bo hasła potrzebne są szerokim masom, nie zaś nielicznym ich przedstawicielom w sejmie. Referat posła Hirsch'a o programie komunalnym trwał wraz z dyskusją przez dwa posiedzenia i został przyjęty z uznaniem. Pomimo jednak, że w tym programie znajduje się wiele żądań demokratycznych w sprawach samorządu miejskiego, zasadniczej reorganizacji gmin, reformy szkolnictwa, opieki nad ubogiemi, polepszenia warunków higjenicznych i sanitarnych miast, polepszenia bytu

robotników miejskich i t. d.— program ten nie podaje oczekiwanego hasła bojowego, chociaż będzie on bardzo użyteczny partji s. d. nietylko w zarządach miejskich, ale i agitacji. Wyżej wzmiankowane punkty programu służą dowodem niesłuszności zarzutów, czynionych s. d—cji przez jej przeciwników, twierdzących, że ta partja jakoby odrzuca wszelką pracę pozytywną.

Najważniejszym punktem rozpraw zjazdu była naturalnie kwestja prawa wyborczego w Prusiech. Jako referent tej kwestji wystąpił utalentowany redaktor „Vorwärts'u“ i deputowany sejmu pruskiego Ströbel.

Zarząd partyjny, dla silniejszego zaakcentowania demonstracji przeciw 3-klasowemu systemowi wyborczemu, zaproponował telegraficznie s.-d. frakcjom sejmów wszystkich innych państw niemieckich, aby przysłały na zjazd pruski swoich przedstawicieli. Na popołudniowym posiedzeniu 4-go stycznia wystąpili przedstawiciele s. d—cji z Würtemburga, Badenu, Hesji, Oldenburga, Hamburga, Bremy, Lubeki, z których każdy na swój sposób powtarzał tę oczywistą prawdę, że kwestja demokratyzacji Prus ma kolosalne znaczenie i to nietylko dla samych Prus, oraz że konserwatyzm pruski jest hamulcem dla normalnego rozwoju całego państwa niemieckiego. Nieobecni byli tylko delegaci z Saksonji i Bawarji, którzy nie zdążyli, czy też nie mogli przyjechać.

Referat Ströbla najzupełniej odpowiadał ważności kwestji. Oprócz drobiazgowego rozbioru niesprawiedliwości 3-klasowego systemu wyborczego, referent zdołał nadzwyczaj subtelnie przedstawić wzajemne polityczne stosunki partji w parlamencie i wogóle w kraju. Wbrew Bernsteinowi i innym zwolennikom kompromisu z rewizjonistycznego dwutygodnika „Sozialistische Monatshefte“, Ströbel twierdził, że w obecnych warunkach byłoby nierozsądne liczyć na to, że uda się popchnąć na lewo partje liberalne i centrum drogą pertraktacji z parlamentarnemi ich wodzami. Według referenta bez porównania ważniejsze jest wzmocnić agitację za powszechnym prawem wyborczym w Prusiech pomiędzy zwolennikami wyżej wzmiankowanych partji, a przedewszystkim między robotnikami, znajdującemi się pod wpływem centrum katolickiego. Tego rodzaju agitacja, połączona z krytyką niekonsekwencji i połowiczności tych partji, wpłynie na masy i tym samym pobudzi kierowników partji burżuazyjnych, za wyjątkiem oczywiście konserwatystów, do wystąpienia w obronie powszechnego prawa wyborczego. Jeżeli zaś u kierowników

górę weźmie krótkowzroczność i obawa czerwonego niebezpieczeństwa, to fakt ten ze swej strony pobudzi tłumy do masowej ucieczki z pod ich sztandaru pod sztandar s. d—cji.

„Zadanie, przypadające naszej partji, jest niezmiernie szerokie, ponieważ gra ona kierowniczą rolę we współczesnej walce o wolność i kulturę“—temi słowami Ströbel zakończył swój referat, który, nawiasem mówiąc, odznaczał się brakami, właściwemi wszystkim przewodnikom niemieckiej soc. d—cji w ostatnich czasach — brakiem określonych wskazań co do sposobów walki.

W liście moim o lipskim zjeździe partyjnym wskazywałem na szkodliwe skutki tej niejasności. Masa robotnicza chciwie chwyta każde słowo wodzów, oczekując od nich określonych haseł walki, ci zaś, pełni przesadzonego poczucia odpowiedzialności, ograniczają się ogólnikowemi frazesami, które masom nie trafiają już do przekonania. Tak było i teraz—wyżej wzmiankowane pięć rezolucji różnych organizacji partyjnych, znacznie różniące się między sobą, jednozgodnie wykazywały, że kwestja sposobów walki jest najbardziej palącą dla s. d—cji i że zjazd bezwarunkowo powinien ją rozstrzygnąć. Kiedy rezolucje te oddane zostały pod głosowanie, to tylko rezolucja frankfurckiej organizacji o „zcentralizowanych demonstracjach“, jako niedość zrozumiała, upadła,—wszystkie inne zostały poparte prawie przez połowę zjazdu. Jasnym było dla wszystkich, że niezbędną jest zasadnicza dyskusja w tej kwestji, przyczym musiałaby się wyłonić kwestja powszechnego strajku politycznego, przewidzianego przez rezolucję zjazdu partyjnego 1905 r. w Jenie. Dla wszystkich było to jasnym, ale nie wszystkim na rękę. Zarząd partyjny miał wielką ochotę nie dopuścić do dyskusji. Nie decydując się jednak wystąpić otwarcie przeciw swobodnym rozprawom o sposobach walki, wysunął on na widownię jednego ze swoich adherentów, który zaproponował, rzekomo w celu silniejszego zaakcentowania demonstracji, zrzeczenie się wszelkich dyskusji w tej kwestji i przyjęcie rezolucji referenta, w której tylko ogólnikowo było powiedziane o walce wszystkiemi sposobami, jakiemi partja rozporządza *).

*) Musimy zaznaczyć, że krytykę naszego korespondenta postępowania zarządu partyjnego i zjazdu w tej kwestji uważamy za zbyt jednostronną.

Przyp. Redakcji.

W ten sposób na zjeździe pruskim, pomimo nieobecności rewizjonistów, nad bojowym nastrojem delegatów organizacji s. d. z różnych miast, wziął górę duch umiarkowany „doświadczonych praktyków“. Żaden z delegatów nie zdecydował się jasno wystąpić przeciw podobnemu sposobowi pozbycia się niedogodnych rozpraw. Zresztą przy podobnym postawieniu kwestji, otwarte wystąpienie nosiłoby, pomimowoli, charakter protestu i popsułoby wrażenie, wywołane poprzednią demonstracją jednomyślności. Wielu jednak delegatów przygryzało wargi w chwili, kiedy prezydujący konstatował jednomyślność partji w zrzeczeniu się dyskusji na temat głównego punktu porządku dziennego. „Nam są potrzebne postanowienia i czyny, a nie mowy!“ — mówił, popierając swoją propozycję, wyżej wspomniany adherent zarządu, delegat z Kilonji, Adler. Mimowoli przychodziły na myśl podobne słowa, rzucone przed 4 laty przez człowieka tego samego nazwiska—wodza s. d. w Austrji, na zebraniu partyjnym w Wiedniu. Tylko że wtedy bezpośrednim następstwem słów tych było zamknięcie zjazdu i ogłoszenie powszechnego strajku, z którego proletarjat austrjacki wyszedł zwycięsko i zdobył powszechne i równe prawo wyborów do parlamentu.

Bardzo trafnym wydaje mi się sąd jednego delegata ze Śląska, który mówił, że na zjazdach s. d—cji pruskiej stopniowo utrwalają się porządki pruskie. Na ostatnim zjeździe, podobnie jak i na poprzednim w r. 1907, nie pozwolono rozwinąć się dyskusji na temat najważniejszej kwestji. Co zaś jest nadewszystko charakterystycznym—przed wystąpieniem referenta, pozwolono wypowiedzieć się, oczywiście tylko w ogólnych słowach, przedstawicielom południowo i północno-niemieckich s. d. frakcji. Przedstawiciele ci, ze względu na swój charakter gości, przez grzeczność, wstrzymywali się od udzielania jakichkolwiek rad i wskazówek pod adresem zjazdu.

Nie mogąc zbyt przedłużać tego sprawozdania, nie będę rozstrząsał drobiazgowo wszystkich szczegółów zjazdu. Na zakończenie poświęcę jeszcze słów kilka wspaniałemu referatowi K. Liebknechta o administracji pruskiej. Referent dał świetną i zjadliwą charakterystykę biurokracji pruskiej i wykazał jak mało ona sobie robi z władzy prawodawczej, stanowiąc samodzielną siłę, która we wszystkim narzuca społeczeństwu swoją wolę. Dla tego też w szeregu reform, niezbędnych dla zdemokratyzowania Prus, najżywotniejszą, ale zarazem i najtrudniejszą jest zasadnicza reforma współczes-

nego systemu administracyjnego, i zbudowanie nowego na zasadach demokratycznych.

Ogromną większością głosów uchwalono wniosek o wydaniu referatu Liebknechta w oddzielnej broszurze. Następnie zaś przyjęto rezolucję, orzekającą, że walka o demokratyzację Prus powinna stanowić część składową walki o powszechne prawo wyborcze w Prusiech— i że należy, za pomocą systematycznej agitacji, uświadamiać naród o stanie obecnej administracji pruskiej.

Po ożywionej dyskusji w kwestji organizacyjnej—przyczym obalono projekt utworzenia specjalnej centralnej komisji dla pruskiej organizacji s.-d., — zjazd został zamknięty przy dźwiękach Marsyljanki.

Sam

Berlin 8 stycznia 1910 r.

HENRYK FERRI.

Niedawno na łamach „Wiedzy" charakteryzowaliśmy włoski ruch socjalistyczny *). Obraz nie wypadł zbyt różowo. Oto i świeże wypadki w zupełności podtwierdzają nasz pesymizm. Mamy na myśli głośną sprawę Ferri'ego.

Henryk (Enrico) Ferri jest głośnym uczonym. Posiada wyrobioną i zasłużoną sławę na polu kryminologji. Prócz tego jest, i to od lat dwudziestu, działaczem politycznym. Należał kiedyś do partji radykalnej, później przeszedł do obozu socjalistycznego, w którym pozostaje od lat 16. W obozie socjalistycznym był z początku skrajnym rewolucjonistą. Później stworzył integralizm, odcień pośredni między rewolucjonizmem a reformizmem. Wysunięty przez ten nowy kierunek na czoło partji, stał się jej głównym przywódcą i redaktorem centralnego organu „Avanti". Jako świetny mówca, wyborny publicysta i przedewszystkim jako głęboki myśliciel, mógł był Ferri oddać partji olbrzymie usługi. Stało się jednak inaczej. Niesłychana i nienasycona ambicja tego człowieka popychała go do czynów, przynoszących szkodę

*) Patrz „Wiedza" r. 1909 t. II str. 813.

ruchowi robotniczemu. Ferri nadużywał organu partyjnego dla napaści na swych osobistych wrogów. Pociągnięty przed kratki sądowe i skazany za oszczerstwo, osłonił się jedynie mandatem poselskim przed więzieniem. Wkrótce zaszedł fakt nierównie przykrzejszy. Ferri zaciągnął, w imieniu „Avanti“, pożyczkę w banku rządowym, czym oczywiście wystawił na szwank dobrą sławę socjalistycznego dziennika. Po ogłoszeniu tego faktu Ferri poczuł się jak gdyby skompromitowanym. Na jakiś czas odsunął się od życia politycznego. Udał się do Południowej Ameryki, gdzie objeżdżał kolonje włoskie, wygłaszając odczyty na tematy naukowe i literackie. Po roku powrócił do Włoch i znów zjawił się w parlamencie. Wygórowana ambicja nie pozwoliła mu stać zdaleka od życia politycznego. Lecz odtąd mowy Ferri'ego w Izbie deputowanych coraz częściej oklaskiwane były przez większość rządową, coraz rzadziej przez skrajną lewicę. Dawny rewolucjonista swym błyskawicznym zwrotem na prawo daleko pozostawił za sobą reformistów, których dawniej zwalczał. Rola przywódcy partyjnego była już skończona, i ambicja pchała go z kolei, i pcha w dalszym ciągu— ku ławie ministerjalnej. Podczas niedawnego kryzysu ministerjalnego Ferri uznał za potrzebne ogłoszenie publiczne tego, coby powiedział królowi, „gdyby król go zaszczycił zapytaniem o radę“. Ale król „nie zaszczycił“ Ferri'ego i rady jego (polegające na tym, aby „kogoś z wybitnych członków lewicy“ powołać do ministerjum) pozostały głosem wołającego na puszczy. W tym samym czasie Ferri odwołał zarzuty, uczynione przed sześciu laty admirałowi Bettolo, obecnie wybitnemu członkowi gabinetu; zarzuty, których ongi o mało nie przypłacił więzieniem. Stało się rzeczą jasną, że Ferri dąży do portfelu ministerjalnego.

Stosunki pomiędzy Ferri'm i parlamentarną frakcją socjalistyczną już poprzednio były zerwane. Lecz po ostatnich wypadkach nastąpił formalny rozbrat. Ferri pozostał sam: partja nie wykluczyła go, lecz ogłosiła, że nie odpowiada za jego postępowanie. Ferri odpowiedział szeregiem gwałtownych, osobistych napaści na przywódców partyjnych, określając ich jako żmije jadowite i t. p. Ci nie pozostali mu dłużni, i rozpoczęła się polemika nad wyraz przykra, przynosząca ujmę włoskiemu ruchowi socjalistycznemu.

Życzyćby należało, aby włoski ruch socjalistyczny w pracy nad uświadomieniem proletarjatu i wzmocnieniem organizacji robotniczej—pracy stokroć ważniejszej od kuchni

wyborczej, zakulisowych intryg i zabiegów i parlamentarnego krasomówstwa — znalazł tarczę przeciwko ambitnym demagogom, wspinającym się ku władzy na barkach proletarjatu.

J. H—g.

Turyn w styczniu r. 1910.

PRZEGLĄD.

Z Warsz. Tow. prawniczego. Dyskusja w kwestji żydowskiej.

14 stycznia w sekcji ekonomiczno-społecznej Towarzystwa Prawniczego p. Chwalewik wygłosił odczyt p. t. „Pierwiastki ekonomiczne kwestji żydowskiej". Zaznaczywszy na wstępie, że wbrew utartemu poglądowi kwestja żydowska w dzisiejszej swej postaci jest zjawiskiem nowym, prelegient starał się wyjaśnić na jakim podłożu ekonomicznym powstaje u nas w kraju antagonizm polsko-żydowski. W tym celu przedstawił on w ogólnych zarysach strukturę społeczną społeczeństw polskiego i żydowskiego, posługując się danemi spisu jednodniowego z przed lat dwunastu. Stwierdziwszy odmienność tej struktury (wśród Polaków handlem trudni się 1—$1^1/_2$%—wśród Żydów 30% ludności) prelegient podkreślił, iż w swoim czasie Żydzi, utworzywszy handel miejscowy, przynieśli znaczny pożytek krajowi, i że dziś wewnętrzny skład społeczeństwa żydowskiego ulega przeobrażaniu w kierunku wzmacniania się klasy wytwórczej kosztem pośrednictwa handlowego. Wreszcie podniósłszy raz jeszcze, że antysemityzm jest owocem konkurencji ekonomicznej wśród sfer drobnomieszczańskich, prelegient zakończył swój odczyt nawoływaniem do zbliżania się obu narodowości i do plenienia walki narodowościowej.

Po odczycie odbyła się dość ożywiona dyskusja, obracająca się zresztą również w sferze danych i poglądów ogólnie znanych.

Charakterystycznym jest, że aczkolwiek niektórzy oponenci zastrzegali się co do decydującej roli pierwiastków ekonomicznych przy rozważaniu kwestji żydowskiej, a jeden

z dysputujących p. Bukowiecki — wręcz oznajmił, iż bez porównania ważniejszą rolę odgrywają czynniki „polityczno-narodowe“ — to przecież konkretnie dyskusja obracała się wokoło ustalania i wyjaśniania właśnie ekonomicznych pierwiastków, niosąc wskutek tego charakter względnie przedmiotowy i poważny. P. Alter mówił o obniżaniu się zarobków robotnika żydowskiego łącznie z odbywającym się w ostatnich latach przenikaniem produkcji maszynowej do różnych gałęzi przemysłu, gdzie pracowali Żydzi. P. Bukowiecki uznał, iż znaczny procent Żydów, zajętych w handlu, dowodzi, że byli i są oni społecznie zbyteczni, są ciężarem dla polskiego społeczeństwa, a przedewszystkim dla jego sfer wytwórczych. P. Daszyńska-Golińska przytoczyła dane, tyczące Galicji, a zapożyczone z monografji Bujaka. P. Kempner zaznaczył w dłuższym przemówieniu kilka ważnych momentów, tyczących stosunków ekonomicznych w danej dziedzinie. Podniósł więc wciąż odbywającą się wśród żydowskiego społeczeństwa proletaryzację, zaznaczył trudności, jakie napotyka Żyd-robotnik przy dostawaniu się do kapitalistycznej fabryki, słusznie wyśmiał rozwijany w ostatnich czasach pogląd o niezależności ekonomicznej Żydów od ekonomicznego życia Królestwa (patrz artykuły p. Dmowskiego „Gaz. Warsz.“) — wreszcie przeszedłszy do przyszłości starał się w związku z rosnącą proletaryzacją uzasadnić objektywną konieczność asymilacji. Wreszcie p. Grosser zrobił szereg krytycznych uwag, tyczących przemówień prelegienta i dysputujących. Uwagi te skierowane były ku wykazaniu, iż kwestja żydowska jest ściśle uzależniona od zjawisk życia gospodarczego, że przecież tego słusznego punktu wyjścia nie można utożsamiać ze słusznym, lecz ogólnikowym frazesem o konkurencji, że trzeba rozważyć, jak interesy ekonomiczne poszczególnych klas obu społeczeństw wpływają na ich wzajemny stosunek, jaką przybierają ideologiczną i programową postać. Z tego stanowiska p. Grosser oceniał przemówienia swoich przedmówców. Raz jeszcze zabrali głos w odpowiedzi p. Kempner i Bukowiecki, poczym zakończył posiedzenie krótką przemową referent p. Chwalewik.

Ze stosunków przemysłowych w okolicach Łodzi.

Stosunki przemysłowe w okolicach Łodzi różnią się w znacznym stopniu od stosunków łódzkich. Podczas gdy Łódź zawsze była ziemią obiecaną dla przeróżnych spekulantów, zazwyczaj mających więcej sprytu niż pieniędzy, którzy ściągali tu zwabieni nadzieją na łatwe zyski przy pomocy łatwego, choć drogiego kredytu, — w okolicach podmiejskich Łodzi, jak naprz. w Zgierzu, Pabjanicach lub Ozorkowie, mogli osiadać tylko ludzie względnie zamożni, t. j. rozporządzający pewnym zasobem gotówki i skutkiem tego mniej zależni od stosunków kredytowych łódzkich. Przedsiębiorstwa przez nich zakładane były obliczone na dłuższe istnienie. Powstawały tutaj przeważnie fabryki wyrobów wełnianych — z rzeczywistej wełny,—w przeciwieństwie do łódzkiej imitacyjnej tandety; starano się wyrabiać towary dobre; były one—w porównaniu z mającą wspaniały wygląd zewnętrzny tandetą łódzką,—dość drogie, to też zbyt początkowo był dość utrudniony. Powoli jednakowoż doświadczenie nauczyło ludzi, że tandeta jest właściwie najdroższa, i zbyt na wyroby wełniane począł powoli wzrastać,—najpierw w Cesarstwie, a potym nawet w Królestwie Polskim. Krajowe wyroby wełniane (korty, sukna, kamgarny i t. d.) wyrugowały prawie odnośne wyroby niemieckie i z powodzeniem konkurują z wyrobami angielskiemi. Wysokie cła protekcyjne konkurencję te ułatwiają.

Przemysł wełniany podmiejskich okolic Łodzi jest bardziej trwały i mniej czuły na trudności kredytowe, panikę giełdową i t. p. Kryzysy w przemyśle wełnianym nigdy nie były tak ostre i przewlekłe jak w spekulacyjnym przemyśle łódzkim — a to ze względu, że odbiorcy towarów dobrych i droższych stanowią klijentelę daleko stalszą (nie tak raptownie ubożejącą), że nadprodukcja towarów nigdy nie bywa zbyt wielką, że wreszcie fabrykanci ze względu na posiadane własne kapitały dłużej mogą pracować na skład, gdyż są pewni, że ich towary zawsze prędzej czy później odbiorców znajdą. Wyroby dobre, solidne— jako droższe — wymagają większych kapitałów; czyni to kapitalistę daleko ostrożniejszym w udzielaniu kredytów i mniej pohopnym do spekulacji giełdowych. Pewność zbytu czyni właściciela fabryki wiele spokojniejszym i zapobiega zapełnieniu rynków gotowemi towarami, słowem przemysł ten stanowczo jest poważniejszym i „solidniejszym“. Solidność ta—rozumie się—

nie rozciągała się i nie rozciąga się obecnie bynajmniej na stosunek fabrykantów do robotników. Broń Boże! Podczas tak zwanej „likwidacji“ ruchu wolnościowego wykazało się to bardzo wyraźnie! Zarobki zostały obniżone do normy z przed r. 1905. Działały tutaj jak gdzieindziej też same czynniki polityczne i... policyjne.

Wybitną—choć niezaszczytną—rolę w tym „poskromieniu“ uroszczeń robotniczych odegrali majstrowie fabryczni; znali oni bowiem, dzięki codziennemu i bezpośredniemu stykaniu się z robotnikami, stosunki panujące między niemi,—ich przekonania polityczne, często nawet zamiary. To też gdy nastąpił okres „likwidacyjny“, wiedziano kogo usunąć z fabryki albo jeszcze gorzej... Braki informacji potrzebnych wypełniali przeróżni donosiciele, którzy za judaszowe srebrniki udzielali „potrzebnych informacji“. Stali się też panowie majstrowie jednostkami bardzo pożytecznemi, nawet wprost niezbędnemi, zarobki ich rosły szybko. Zaczęli nawet być panami położenia i dyktować swoje warunki, bo podaż sił fachowych nowych z zagranicy zeszła do zera ze względu na rozpowszechnione tam pogłoski o terorze ekonomicznym, stosowanym względem majstrów. Obecnie gdy pożądane uspokojenie już nastąpiło — sytuacja zmieniła się w wysokim stopniu również i na niekorzyść majstrów; stali się oni już nie tak niezbędnemi, bo nowe siły zagraniczne (i do tego tańsze) mogły ich skutecznie zastąpić. Znajomość bowiem „stosunków“ przestała być tak bardzo cenioną,—fachowość i taniość stała się najważniejszą. Panowie majstrowie mają chyba słuszną rację skarżyć się na „czarną niewdzięczność“ fabrykantów. Niczego innego nie mogli się spodziewać,—bo łaska pańska na pstrym koniu jeździ!

K. R.

Z życia rosyjskiego. Wszechrosyjski zjazd przeciwalkoholiczny.

W społecznym życiu rosyjskim w ostatnich czasach daje się dostrzec znaczne ożywienie, czego dowodem jest jednoczesne prawie zebranie się trzech zjazdów: psychjatrów i przeciwalkoholicznego w Petersburgu oraz przyrodników i lekarzy w Moskwie. Frekwencja ich była niezmiernie liczna. Dość powiedzieć, że moskiewski zjazd przyrodników i lekarzy zgromadził blizko 5,000 uczestników (których większość nie była naturalnie ani przyrodnikami, ani lekarzami), a na petersburskim zjeździe przeciwalkoholicznym ze-

brało się około 800 osób. Na każdym z tych zjazdów kwestje, będące przedmiotem ich zajęć, były poruszane w związku z ogólnemi stosunkami społeczno-politycznemi. Naprz. na zjeździe psychjatrów referat o potrzebie reformy pomocy psychjatrycznej w gubernjach białoruskich zakończony był rezolucją, w której powiedziane było, że dostarczenie ludności prawidłowej pomocy psychjatrycznej możebne jest tylko przy gruntownej reorganizacji instytucji ziemskich na zasadach zupełnego samorządu i uwolnienie ich od opieki ze strony administracji.

Przebieg wszystkich trzech zjazdów był bardzo interesujący, dla braku miejsca powiemy jednak słów kilka tylko o zjeździe przeciwalkoholicznym. Skład zjazdu był bardzo różnorodny. Byli tam delegaci towarzystw abstynenckich, przedstawiciele ziemstw, miast, uniwersytetów, rozmaici działacze społeczni, sporo członków Dumy, w tej liczbie kilku prawicowców (naprz. archirej Mitrofan), delegat ministra finansów i t. d. Od ministra finansów Kokowcewa, wiceministra Nowickiego, moskiewskiego gubernatora Dżuakowskiego i t. d. zjazd otrzymał depesze gratulacyjne. Słowem zjazd był „oficjalnie uznany“, co nie przeszkodziło mu, jak to zobaczymy, dostać się pod ścisły nadzór policyjny. Organizacje robotnicze gotowały się do licznego obesłania zjazdu, ale, jak to w swoim czasie zaznaczyliśmy, związkom zawodowym zostało to zabronione. Wobec tego wysłały swych delegatów tylko stowarzyszenia robotnicze oświatowe. Nie brakło i tu niespodzianek, gdyż, jak piszą „Rus. Wied.“, z 30 delegatów robotniczych 12 aresztowano. Na prezesa zjazdu wybrano znanego uczonego M. Kowalewskiego. Odczytano list Tołstoj'a do komitetu organizacyjnego zjazdu, w którym on pisze: „człowiek tylko wtedy uwolni się od nałogu pijaństwa, kiedy nauczy się cenić wyżej dobro duchowe niż dobro cielesne. To zaś może uczynić tylko człowiek religijny“. Rozmaite osoby i delegaci rozmaitych instytucji złożyli zjazdowi swoje powitania, w tej liczbie członek parlamentu szwedzkiego Borvinski, przedstawiciel niemieckich organizacji abstynenckich Smit, przedstawiciel Towarzystwa Wolno-Ekonomicznego Swiatłowskij, który powiedział, że główną podstawą walki z pijaństwem jest walka o dobrobyt ekonomiczny i wolności obywatelskie. Zgłoszono ogółem około 100 referatów. Wymienimy ciekawsze z nich.

Dr. Nikolskij mówił o alkoholizmie wśród studentów, opierając się na wynikach ankiety, zorganizowanej

niedawno w niektórych wyższych zakładach naukowych. Okazuje się że ilość studentów, używających trunków, jest ogromnie znaczna i waha się pomiędzy 58.3 proc. (w Charkowie) i 71.5 proc. (w Dorpacie) ogólnej liczby studentów; w górniczym instytucie 62.3 proc,, technologiczym— 66.5 proc. i moskiewskim uniwersytecie 64 proc. Największy procent pijących jest w wieku od 20 do 23 lat, a czas, kiedy rozpoczęto pić, waha się od 7 do 8 lat i trwa do 25. Najwięcej piją pomiędzy 15 — 20 latami: w inst. górniczym 57.1 proc., technolog. 54.3 proc., uniw. moskiewskim 71 proc,, w dorpackim 72 proc. Co do trunków, to najwięcej używane są wódka i piwo. W większości (98 proc.) wypadków studenci piją tylko „przy sposobności“ i stałych zwolenników alkoholu jest od 1.5 — 2 proc., lecz za to prawie połowa pijących upija się; w uniw. moskiewskim 47.5 proc. w inst. górniczym 61 proc., technologicznym 50 proc. Wydatki na trunki wahają się od 20 — 50 kop. do 15 rb. na miesiąc; wydających na ten cel od 50 kop.—1 rub. na mięsiąc — jest 9.2 proc., 1—2 rub. — 4.6 proc., od 2—3 rub. — 80 proc., reszta pijących wydaje więcej, niż 3 rub. lub korzysta darmo. Członek Dumy Klużew wygłosił referat p. t. „Oświata pozaszkolna jako środek walki z pijaństwem“; wskazywał w nim na konieczność usunięcia przeszkód, stawianych oświacie pozaszkolnej przez administrację. Ostrą ilustrację do wywodów p. Klużewa stanowiło przemówienie jednego z delegatów robotniczych, który mówił o ograniczeniach, jakie napotyka robota oświatowa w Petersburgu. W r. 1907—8 w stowarzyszeniach robotniczych w Petersburgu wygłoszono 85 odczytów, na których było 12,000 słuchaczy, w r. 1908—9 zaś odczytów było tylko 41, słuchaczy 8,500. Stowarzyszenie „Światło“ prosiło o pozwolenie na 33 odczyty, z nich zabroniono 31. Stowarzyszeniu oświatowemu Wyspy Bazylego zabroniono w ciągu 3 miesięcy 19 odczytów, wreszcie zamknięto samo stowarzyszenie. „Gdzie pójdzie robotnik, gdy odczytów niema, a stowarzyszenia oświatowe są pozamykane?“ Inni delegaci robotniczy mówili o potrzebie wolności związków zawodowych i organizacji kulturalnych robotniczych. Gdy jeden z mówców zaczął oświetlać stosunek ministerjum finansów do walki z pijaństwem, przewodniczący zjazdu prosił go, żeby „nie stwarzał trudności dla zjazdu“. Podczas przerwy komisarz policyjny zatrzymał jednego z mówców robotniczych Kaszmieńskiego i zażądał od niego przedstawienia dowodów osobistych, co sprawiło bardzo ciężkie wrażenie na

członkach zjazdu. Delegacja robotnicza założyła protest przeciwko postępowaniu prezydjum z powodu niedopuszczenia do głosu jednego z jej członków. Nadeszło rozporządzenie naczelnika miasta Petersburga, nakazujące zdjęcie z porządku dziennego kilku zapowiedzianych referatów o monopolu wódczanym. Na skutek prośby, zaniesionej przez specjalną delegację, zakaz cofnięto. Gdy grupa robotnicza na zjeździe wniosła rezolucję, głoszącą, że sprawę abstynencji nie można traktować oddzielnie od spraw ekonomicznych i politycznych, przewodniczący na posiedzeniu członek Rady Państwa Kramer podarł rezolucję na kawałki, gdy zaś po raz drugi została podana, nie dopuścił do głosowania nad nią.

Takie były charakterystyczne epizody petersburskiego zjazdu przeciwalkoholicznego. Po rozmaitych burzliwych zajściach, wywołanych stosunkiem prezydjum do delegatów robotniczysh, wreszcie w dniu 19 stycznia ogłoszono zjazd za zamknięty. *Kadi.*

Agitacja wyborcza w Anglji.

W dniu 10 stycznia król Edward podpisał dekret, rozwiązujący Izbę gmin i naznaczający termin zwołania nowego parlamentu na 15 lutego. Rozkazy królewskie o przystąpieniu do wyborów, t. zw. „writs", zostały niezwłocznie rozesłane do okręgów wyborczych, przyczym po raz pierwszy do czynności tej użyte zostały automobile. Agitacja wyborcza, która rozpoczęła się właściwie od kilku tygodni, rozwinęła się teraz na dobre. Liberałowie przystąpili do walki z hasłami, wygłaszanemi przez prezesa gabinetu Asquitha na wielkim wiecu w Albert-hall w Londynie. W mowie swej Asquith zaznaczył, że liberalizm angielski ma przed sobą trzy główne zadania: przyznanie wyłącznej kompetencji w sprawach budżetowych Izbie gmin, zniesienie przewagi Izby lordów i zachowanie wolnego handlu. Jako program najbliższych reform politycznych i społecznych minister wymienił: prawodawcze ograniczenie kompetencji lordów, skrócenie okresu, na który wybierana jest Izba gmin z 7 do 5 a nawet 4 lat, nadanie Irlandji autonomji, reforma nauczania szkolnego, jego uniezależnienie od kościoła, oddanie go pod kontrolę instytucji wybieralnych i t. d. Konserwatyści odpowiedzieli manifestem, ogłoszonym przez ich leadera Balfoura, w którym główny nacisk położony został na reformę taryfy celnej w duchu protekcjonistycznym, co rzekomo ma zwiększyć dochody państwowe, podnieść przemysł krajowy i ułatwić walkę z bezrobociem. Jednakowoż w dalszym ciągu kampanji wyborczej konserwatyści przenieśli środek ciężkości swej agitacji na inne kwestje, wysuwając straszaka niemieckiego i oskarżając rząd liberalny, że ignoruje grożące niebezpieczeństwo wojny z Niemcami i zaniedbuje przygotowania do niej sił zbrojnych morskich i lądowych kraju. Liberalni ministrowie, jak Asquith, lord Crewe i Lloyd George wystąpili ostro przeciwko temu manewrowi konserwatystów, dowodząc, że ze strony Niemiec żadne niebezpieczeństwo wojenne Anglji nie zagraża i że rozsiewaniem podobnych pogłosek polityczy konserwatywni tylko kompromitują siebie i Anglję wobec świata. Tymczasem agitacja wyborcza dosięgła rozmiarów, które przewyż-

szają wszystko, co Anglja dotąd widziała. W ciągu jednego tygodnia w kraju odbyło się 20.000 wieców, i według obliczeń gazet angielskich, partje, biorące udział w walce wyborczej, wystawiły około 300,000 agitatorów. Cała Anglja pokryła się odezwami, afiszami, plakatami, karykaturami, przedstawiającemi w sposób najbardziej dosadny i poglądowy rozmaite hasła wyborcze. Na wielu wiecach wystąpili lordowie, jak książę Norfolk, hr. Ronaldshay i inni, ale nie mieli powodzenia w swych popisach krasomówczych i w niektórych wypadkach musieli się schronić pod opiekę policji, gdyż wzburzone tłumy przypuszczały szturm do mównic. Występy lordów na wiecach dostarczyły liberalnym agitatorom powodu do szyderczych uwag. Sekretarz admiralicji Macnamara powiedział w swej mowie, że szkoda, że lordowie tak prędko wycofali się z agitacji wyborczej, gdyż mowy ich są najlepszym dowodem nieudolności Izby wyższej. Najdotkliwsze jednak ciosy zadawał lordom minister finansów Lloyd George, który niezmordowanie objeżdżał okręgi wyborcze i przemawiał na wiecach, na których zbierało się po kilkanaście tysięcy osób.

Bardzo czynny udział w akcji wyborczej wzięła partja robotnicza, która ogłosiła listę swych kandydatów. W skład partji tej wchodzi około 1,5 miljona robotników, zorganizowanych zawodowo; oprócz tego należą do niej niezależna partja robotnicza oraz inteligienckie stowarzyszenie socjalistyczne tak zwanych Fabjańczyków. Lista partji robotniczej zawiera kandydatów z tych wszystkich organizacji. Ogólna ilość kandydatów wynosi 77, z nich na Londyn z okolicami przypada tylko 3, natomiast znaczną ilość kandydatów wystawiono w okręgach przemysłowych Lancashire i Jorkshire, oraz w Szkocji i Walji. Z 77 okręgów wyborczych w 27 partja robotnicza będzie miała przeciwko sobie liberałów i konserwatystów, w 51 tylko konserwatystów.

Co do wyniku wyborów, to rozumie się, że przewidywania różnych partji różnią się pomiędzy sobą. Poważne pisma są zdania, że nigdy jeszcze w Anglji w przededniu wyborów przewidywania co do ich wyników nie były tak niejasne i wątpliwe jak w chwili obecnej. Prawdopodobnie gdy numer niniejszy dojdzie do czytelników naszych, ostateczne wyniki wyborów będą już znane i wyjaśni się po czyjej stronie jest większość.

Z ruchu zawodowego na Zachodzie.

Belgja. Podczas świąt Bożego Narodzenia w Brukseli odbył się doroczny zjazd zjednoczonych partyjnych i neutralnych związków zawodowych (związki zawodowe w Belgji dzielą się na partyjne i neutralne, czyli niezależne, posiadające jednak wspólną organizację z Komisją Związkową na czele: o stosunkach tych patrz „Wiedza“ r. 1909 t. I str. 301—305). Na zjeździe było obecnych 210 delegatów, przedstawiających 197 grup związkowych. Sprawozdanie zaznaczyło niektóre fakty dodatnie. Tak, w r. 1909 organizacje zawodowe wpłaciły składki za 71,098 członków (w r, 1908 tylko za 67,418). W związku górniczym, który dotąd stoi poza obrębem zjednoczenia, ujawnia się coraz silniejsza tendencja ku połączeniu. Federacja górnicza w Charleroi, licząca 8,000 członków, zadeklarowała swoje przystąpienie do zjednoczenia. W celu załagodzenia zatargu, który wybuchł w Antwerpji pomiędzy socjalistycznemi i neutralnemi związkami, utworzona została komisja rozjemcza, która opracowała i przyjęła projekt porozumienia. Prasa zawodowa zrobiła znaczne postępy w ciągu roku ubiegłego. Ogółem ukazało się 1,224,780 numerów

różnych pism zawodowych. Z innych spraw dłuższą dyskusję spowodował wniosek, pochodzący od drukarzy brukselskich i zmierzający do ścislejszego przeprowadzenia zasady neutralności ruchu zawodowego. Ostatecznie zadecydowano większością głosów przejście do porządku dziennego nad tą sprawą (w istocie nie była ona objęta porządkiem dziennym, na co powoływali się przeciwnicy wniosku). Uchwalono dalej, że Centralna kasa oporu, której ustawa była przyjęta na poprzednim zjeździe, ma rozpocząć swe funkcjonowanie z dniem 1 stycznia 1910 i że od 1 stycznia 1911 należenie do niej stanie się obowiązującym dla wszystkich związków, podlegających Komisji Związkowej. W kwestji udoskonalenia organu, wydawanego przez Komisję Związkową, wyrażono życzenie, żeby został on przekształcony na pismo tygodniowe; dla zapewnienia mu bytu uchwalono, że każda organizacja obowiązana jest opłacać co najmniej 7 prenumerat, co da możność zwiększenia nakładu do 2,800 egz. Ustalono dalej warunki na jakich zorganizowany robotnik, który zmienił swój zawód na inny, może wstąpić do organizacji nowego zawodu i nabyć wszystkie prawa, związane z należeniem do niej. Długo dyskutowano nad sprawą pracy nocnej w piekarniach Liczni mówcy wykazywali, że agitacja, prowadzona przez klerykałów za zakazem pracy nocą i w niedziele w piekarniach, jest w gruncie rzeczy skierowana przeciwko robotniczym kooperatywom piekarnianym, natomiast świadomie pomija nadużycia, dziejące się w prywatnych i zwlaszcza drobnych piekarniach, jak niesłychanie długi dzień roboczy, lokale urągające wszełkim zasadom zdrowotności, rozmaite antyhigjeniczne manipulacje i t. d. Przedstawiciele kooperatywy robotniczej oraz związku robotników piekarń wykazywali, że pod temi względami warunki piekarń współdzielczych jak „Maison du Peuple" w Brukseli i „Vooruit" w Gandawie stoją o całe niebo wyżej od piekarń prywatnych. Godzono się na zniesienie pracy nocnej i świątecznej pod warunkiem, żeby jednostajne prawodawstwo zastosowane zostało do wszystkich piekarń. Uchwalono rezolucję, zawierającą następującą żądania: Zniesienie nocnej pracy we **wszystkich** zakładach piekarnianych, nawet i takich, gdzie gospodarz sam pracuje; 8-godzinny dzień roboczy; zakaz stawiania pieców w suterynach i innych źle oświetlonych i źle wentylowanych lokalach; zakaz wyrabiania ciasta rękami i t. d.

W sprawie ubezpieczenia starości wyrażono życzenie, żeby frakcja parlamentarna w ciągu bieżącej sesji złożyła projekt prawa o podwyższeniu emerytury robotniczej przynajmniej do 1 franka dziennie,

---

Różne wiadomości.

— **Statystyka wydawnicza.** Podług urzędowych wykazów wyszło w Królestwie i Rosji w r. 1908 ogółem 22.900 książek w 47 językach. Z tego zaś: w rosyjskim 16,934, w polskim 2,387, w niemieckim 699, w żargonie żydowskim 626, w łotewskim 587, w estońskim 387. Czasopism wychodziło 1,661. Z tego: w języku rosyjskim 1,233, w polskim 184, w niemieckim 63, w łotewskim 32, w estońskim 20, w tatarskim 29, w ormiańskim 25, w żargonie żydowskim 22, tyleż w języku litewskim, w gruzińskim 20.

— **Zakaz zebrania.** Poseł ziemi łomżyńskiej, dr. Harusewicz, zgodnie z brzmieniem odnośnego prawa zawiadomił policję, że ma zamiar 16 b. m., w Ostrowiu Łomżyńskim zwołać zebranie, na którym złoży sprawozdanie z działalności poselskiej. Policja zabroniła, a zapytany telegraficznie gubernator łomżyński odpowiedział, że „referat żądany od-

być się nie może" bez podania motywów. Rozporządzenie to ma być zaskarżone przez posła Harusewicza.

— Katastrofa budowlana w Łodzi. Na porządku dziennym w Łodzi są obecnie pożary (jak za dawnych dobrych czasów kiedy w powszechnym użyciu były sposoby likwidowania interesów, opisane w „Ziemi obiecanej" Reymonta)—i katastrofy budowlane. Tych ostatnich przytrafiło się kilka w ostatnich tygodniach, ale najsensacyjniejszą z nich jest runięcie nowozbudowanego domu przy ul. Andrzeja, należącego do drugiego Tow. pożyczkowo-oszczędnościowego. Nie będziemy opisywać szczegółów tej katastrofy, znanych z pism codziennych, ale warto podkreślić, że roboty przy budowie zwalonego domu prowadziła słynna firma „Martens i Daab", która stała na czele lokautu, wypowiedzianego przez przedsiębiorców warszawskich mularzom. Komisja budowlana łódzka po wypadku tym przedsięwzięła oględziny szeregu nowych domów i znalazła wśród nich jeszcze kilka, grożących runięciem.

— Ułaskawienie zabójców Hercensteina. Skazani przez sąd finlandzki w sprawie o zabójstwo Hercensteina i odsiadujący więzienie w Wyborgu, Juszkiewicz-Kraskowskij i Połowniew zostali ułaskawieni.—W związku z tym prawica dumska żąda wycofania z Dumy interpelacji co do postępowania Związku narodu rosyjskiego.

— Sprawa Czajkowskiego i Breszko-Breszkowskiej. Petersburska Izba sądowa będzie sądziła w lutym sprawę Czajkowskiego i Breszko-Breszkowskiej, oskażonych z art. 102 kod. karn. Długi akt oskarżenia opisuje historję ruchu rewolucyjnego od r. 1869, od którego to czasu zaczęła się rewolucyjna działalność Czajkowskiego. Podsądni oskarżeni są o udział w komitecie centralnym partji socjal-rewolucjonistów, zorganizowanie związku chłopskiego, organizowanie bojówek chłopskich, udział w zjeździe socjal-rewolucjonistów w Tammerforsie. Osobiście Czajkowskiemu zarzuca się zbieranie pieniędzy w Ameryce na cele socjal-rewolucjonistów. Czajkowski wyjeżdżał w tym celu do Ameryki w charakterze delegata socjal-rewolucjonistów. Obrońcami podsądnych będą: Goldsztejn i Maklakow.

— Kara śmierci w 1909 r. Według tygodnika rosyjskiego „Prawo" w państwie rosyjskim wydano w ciągu 1909 roku 1.449 wyroków śmierci a wykonano 537. Najwięcej wyroków wykonano w Jekaterynosławiu (116), a z innych miast — w Warszawie 21, w Wilnie 15, w Łodzi 14. Szesnastu skazańców popełniło samobójstwo przed egzekucją, a kilku zwarjowało.

— Los zesłańców. Do dzienników petersburskich donoszą z gub. Jenisiejskiej na Syberji, że dokonywane są tam masowe rewizje u zesłanych. Gubernator miejscowy wydał okólnik, zabraniający zesłanym udzielania korepetycji. Panuje straszliwa nędza.

— Angielskie związki zawodowe i polityka. Niedawno wspominaliśmy o wyroku Izby lordów, który uznał za nieprawne zbieranie przez związki zawodowe drogą opodatkowywania swych członków funduszów na cele wyborcze W sprawie tej odbyła się konferencja komitetu parlamentarnego związków zawodowych, federacji związków zawodowych i partji robotniczej. Na konferencji uchwalono wystosowanie do organizacji robotniczych okólnika, zalecającego stawianie na zebraniach wyborczych kandydatom na posłów pytania, czy zobowiązują się oni do popierania wniosku prawodawczego, uzupełniającego ustawy o związkach zawodowych z lat 1871—6 w tym sensie, aby umożebnić związkom prowadzenie w dalszym ciągu akcji politycznej, którą rozpo-

częły od r. 1818. W dalszym ciągu okólnik daje krótki przegląd historyczny stosunku pomiędzy ruchem zawodowym a politycznym od r. 1868 i dowodzi niezbitemi argumentami, ze przez cały czas aż do wspomnianego orzeczenia lordów akcja parlamentarna związków uznawana była za zupełnie legalną. Partja robotnicza w przyszłym parlamencie złoży wniosek, mający na celu ulegalizowanie zbierania funduszów na cele parlamentarne. — Z powodu wyborow do parlamentu doroczny kongres partji robotniczej, który miał się odbyć 10 stycznia, został odłożony do 9 lutego. Zbierze zię on w Newport. — Do ostatnich czasów w angielskich związkach zawodowych kwestje wyznaniowe nie grały żadnej roli i robotnicy-protestanci pozostawali w najlepszej zgodzie z robotnikami-katolikami (przeważnie Irlandczykami). Obecnie biskupi katoliccy uczynili próbę wzniecenia waśni na tle wyznaniowym w związkach zawodowych, wydając odezwę, zalecającą katolikom popieranie konserwatystów i obronę Izby lordów. W ten sposób zamierzone jest sparaliżowanie działalności partji robotniczej, w skład której wchodzi przeważna większość związków zawodowych, która zbiera fundusze na cele wyborcze i w obecnej walce popiera liberałów, występując przeciwko Izbie lordów. Agitatorowie katoliccy namawiają teraz katolików, należących do związków, żeby odmówili płacenia składek do kasy partji robotniczej.

— Socjaliści polscy w Ameryce. Socjaliści polscy w Ameryce wstąpili do soc. partji Ameryki i utworzyli w niej odrębną polską sekcję. W sprawie tej gazety amerykańskie ogłosiły następujący komunikat J. Mahlona Barnes'a, piastującego godność sekretarza narodowego S. P. Ameryki: Wszystkim zainteresowanym podaje się do wiadomości: Że 25 i 26 grudnia 1908 roku odbyła się w Chicago konwencja narodowa socjalistów polskich, że wezwanie do udziału w tej konwencji było wystosowane w ten sposób, aby zaprosić i dopuścić przedstawicieli wszystkich polskich organizacji socjalistycznych, którzy uznali program Socjalistycznej Partji Ameryki (Socialist Party of America) i godzą się z jej polityką. Konwencja ustanowiła urząd narodowego tłumacza dla Polskiej Sekcji S. P. Od czasu odbycia powyższej konwencji, między urzędem tłumacza a organizacjami stanowemi przyszło do zgodnych porozumień, które doprowadziły do zupełnego braterstwa i uznania odnośnych polskich oddziałów i ich członków przez organizacje stanowe. Narodowy Komitet Wykonawczy na posiedzeniu w dniu 11 go grudnia 1909 w uznaniu celów wyżej wymienionej organizacji, upoważnił do oficjalnego stwierdzenia tych faktów, i uchwalił materjalne poparcie dla Polskiej Sekcji Partji Socjalistycznej.

— Międzynarodowy kongres w Kopenhadze. Międzynarodowy kongres socjalistyczny i zawodowy odbędzie się w Kopenhadze w końcu sierpnia r. b. Na konferencji przedstawicieli zarządów związków zawodowych niemieckich, jaka niedawno odbyła się w Berlinie, uchwalono, żeby związki i partja wysłały jednakową ilość delegatów na kongres, mianowicie po 100.

Książki, nadesłane do Redakcji:

Dr. Stanisław Skalski. Rady i wskazówki dla żon i matek. Nakładem Tow. akc. fabryki wyrobów bawełnianych Heinzla i Kunitzera w Łodzi. Wydanie drugie. Str. 16.

Pożyteczna ta broszura, napisana przez znanego łódzkiego higjenistę i lekarza fabrycznego, zawiera zbiór praktycznych wskazówek, niezmiernie ważnych dla rodzin robotniczych, dotyczących higjeny w czasie połogu oraz postępowania z niemowlętami. Zaznaczyć należy, że broszura dr. Skalskiego została rozdana pracownikom firmy.

Aleksander Gottlieb. Położenie stróżów kamienicznych w Krakowie. Kraków 1909.

Niniejsza praca opiera się na danych, zgromadzonych przez ankietę, dokonaną przez Oddział młodzieży Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza w Krakowie, przy pomocy członków krakowskiej organizacji zawodowej. Materjał ten opracowany został przez autora, którego nazwisko znane jest czytelnikom naszym (patrz artykuł A. Gottlieba „Ubezp. na starość i na wypadek niezdolności do pracy w projekcie austrjackim"— „Wiedza" r. 1909 t. II str. 72 i 103), z uznania godną sumiennością i systematycznością. Uwzględnione zostały następujące punkty: kontrakt stróżowski, czynności stróża, płaca, inne dochody ze stróżostwem związane, warunki mieszkaniowe, podnajem, odżywianie, zajęcia członków rodziny i t. d. Zbyteczne dodawać, że warunki bytu tych pracowników są fatalne. W końcu broszury podany jest kwestjonarjusz, na podstawie którego zbierano dane dla ankiety. „Stróże — mówi autor — odpowiadali przeważnie chętnie. Okazywali wiele zrozumienia dla naszych zabiegów, a ich żale i życzenia stanowią cenny przyczynek do psychologji najuboższych warstw proletarjatu".

F e l i k s B o g a c k i. Zagadnienia etyki. Kraków 1909.

A. P e r e t j a t k o w i c z. Konstytucja turecka na tle porównawczym. Warsz. 1908.

T y t u s F i l i p o w i c z. Djalogi o życiu i śmierci. Nakładem wydawnictwa „Życie".

M a r j a M a r k o w s k a. Molodje śmierci. Spółka nakładowa „Książka". Kraków.

„Lietuvos" kalendarius 1910 m. Sutaisė Jonas Ilgaudas (Kalendarz „Lietuvos" na r. 1910. Ułożył Jan Ilgaudas). Chicago, 128 str.

Naujas Kataliogas „Lietuvos" knygu, iszleistas gruodžio mėn. 1909 m. (Nowy katalog „Lietuvos", wyd. 1909 r. w grudniu mies.). Chicago, 108 str.

Kalendarz ścienny „Lietuvos" na r, 1910 w jęz. litewskim, Chicago.

Adam Mickiewicz.

Ciąg dalszy.

Pożegnawszy Halbana, Konrad zażywa truciznę i konając, szyderczo wita wchodzących ze strasznym krzykiem:

„Biada, biada“! tajemnych sędziów:
Zrywa płaszcz, Mistrza znak na ziemię miota,
Depce nogami z uśmiechem pogardy:
„Oto są grzechy mojego żywota!
Gotowym umrzeć, czegoż chcecie więcej?
Z urzędu mego chcecie słuchać sprawy?
Patrzcie na tyle zgubionych tysięcy,
Na miasta w gruzach w płomieniach dzierżawy...
... Ja to sprawiłem! Jakem wielki, dumny,
Tyle głów hydry ściąć jednym zamachem.
Jak Samson jednym wstrząśnieniem kolumny
Zburzyć gmach cały i runąć pod gmachem!..

Konrad umiera, przekazując potomnym hasło, że dla wolności ojczyzny, dla zgubienia wroga, człowiek powinien nawet być gotów na piętno hańby i przekleństwa potomności.

W 1829 roku Mickiewicz po pięcioletnim zesłaniu w Rosji z wielkimi trudnościami otrzymał pozwolenie na wyjazd zagranicę i udał się do Włoch i Francji.

W powstaniu 1830 roku udziału nie brał, w początkach nie miał środków na podróż, gdy zaś wreszcie dostał pieniądze i przybył do kraju, powstanie upadało i tysiące ludzi, zrozpaczonych klęską, szło na emigrację. Na tułaczkę też wraz z niemi udał się i Mickiewicz, jak oni przybity nieszczęściem i pełen żądzy dalszej służby krajowi i wolności.

Poezje jego z tych czasów poświęcone są przeważnie niedawnym wypadkom. Najpiękniejszemi z krótkich utworów tego rodzaju są: „Do Matki Polki“ i „Reduta Ordona“, opowieść o dzielnym kapitanie Ordonie, co podczas szturmu Warszawy, straciwszy wszystkich żołnierzy, wysadził w powietrze bronioną przez siebie redutę, nie chcąc jej oddać wrogom. W tymże czasie opracował Mickiewicz i wydruko-

wał zakończenie swoich „Dziadów“, w którym poniekąd opowiada swoje własne i Filaretów męczeństwo w Wilnie.

Owa „Trzecia część Dziadów“ rozpoczyna się sceną w więzieniu wileńskim, gdzie bohater „Dziadów“ Gustaw śpi pod strażą aniołów i duchów. „Po przebudzeniu się Gustaw czuje się odrodzonym. Słabość jego i rozpacz znikła— pozostała mu pieśń potężna, której nic wydrzeć mu nie zdoła z duszy. Staje się więc ze słabego zbolałego Gustawa potężnym Konradem, chce walczyć i czuje siły do walki. Powoli do celi Konrada schodzą się inni spółwięźniowie — filareci wileńscy, ażeby razem spędzić wigilję Bożego Narodzenia. Więźniowie wzajemnie opowiadają sobie cierpienia swoje, szczegóły śledztwa, nowiny z miasta o tym, jak wywożą na Syberję uczniów kibitkami, jak więźniów katowano. Powoli więźniów ogarnia żał i rozpacz. Na wezwanie współwięźnia ks. Lwowicza do modlitwy za pomordowanych, niektórzy zaczynają się buntować duchowo, urągają na porządek świata, wymyślają na Boga, a wreszcie Konrad śpiewa ponurą pieśń zemsty:

Pieśń ma była już w grobie, już chlodna,
Krew poczuła, z pod ziemi wygląda,
I jak upiór powstaje krwi głodna,
I krwi żąda, krwi żąda, krwi żąda!
Tak! zemsta, zemsta, zemsta na wroga,
Z Bogiem i choćby mimo Boga!

Obecni, pobożni, przerażeni, chcą powstrzymać Konrada: „Stój—to jest pieśń szatańska!“, lecz Konrad wpółobłąkany nie ustaje. Ma on w tej chwili potężną wizję: Jak orzeł, szybując ponad obłokami, spotyka Boga, w postaci kruka.

Cóż to? Jaki ptak powstał i roztacza pióra,
Zasłania wszystkich, okiem mnie wyzywa?
To kruk olbrzymi!.. Ktoś ty, ktoś ty, kruku?
Ktoś ty? Jam orzeł!.. Patrzy kruk... myśl moją plączę...
... Spojrzał na mnie: w oczy mnie jak dymem uderzył.
Myśli moje miesza, plącze...
... Stój, stójcie... jam się z krukiem zmierzył...

Towarzyszom nie udaje się uspokoić Konrada: i nagle okrzyk kaprala: „Ront, ront pod bramami—gaście ogień—do siebie!“—rozprasza wszystkich po salach. Konrad pozostaje sam.

Następuje słynna „Improwizacja“ Konrada, w której poezja polska weszła na szczyty, dotąd niedosiężone. Konrad dalej mierzy się z krukiem-Bogiem — zwraca się doń jako do potęgi olbrzymiej, sam czując się potęgą. Potęgę tę daje mu miłość bezgraniczna:

Ale ta miłość moja na świecie.
Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku
Jak owad na róży kwiecie.
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku
Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia...
... Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić.
Chcę nim cały świat zadziwić...
... Teraz duszą jam w moją ojczyznę wcielony
Ciałem połknąłem jej duszę:
Ja i ojczyzna to jedno;
Nazywam się miljon; bo za miljony
Kocham i cierpię katuszę,
Patrzę na ojczyznę biedną,
Jak syn na ojca wpleconego w koło
Czuję całego cierpienia narodu.

Uzbrojony w taką potęgę uczucia, Konrad zwraca się ku Bogu z żądaniem:

Daj mi rząd dusz!
Jeśli mi nad duszami równą władzę nadasz,
Jabym mój naród, jak pieśń żywą stworzył,
I większe niźli Ty zrobiłbym dziwo.
Zanuciłbym pieśń szczęśliwą!..

Milczenie... Konrad, podburzony przez szatanów, ciągnie dalej:

Milczysz? Wszakżeś z szatanem walczył osobiście
Wyzywam Cię uroczyście!
Nie gardź mną! ja nie jeden, choć sam tu wzniesiony
Jestem na ziemi sercem z wielkim wojskiem zbratan.!.
Jeśli ja będę bluźnierca,
Ja tobie wydam krwawszą bitwę niźli szatan:
On walczył na rozumy, ja wyzwę na serca!

Wreszcie, nie otrzymując odpowiedzi od Boga, Konrad grozi:

Wiesz, że uczucie spali, czego myśl nie złamie.
Widzisz to moje ognisko-uczucie!
Zbieram je, ściskam, by mocniej pałało,
Wbijam w żelazne woli mej okucie,
Jak nabój w burzące działo...
Odezwij się, bo strzelę przeciw Twej naturze,
Jeśli jej w gruzy nie zburzę,
To wstrząsnę całym państw twoich obszarem,
Bo wystrzelę głos w całe obszary stworzenia,
Ten głos, który z pokoleń przejdzie w pokolenia,
Krzyknę, żeś ty nie Ojcem świata, ale...

Na dokończenie sił zbrakło Konradowi, padł bez zmysłów!..

Cucony przez nadbiegłego bernardyna ks. Piotra, Konrad w omdleniu widzi współwięźnia Rollinsona, skatowanego i chcącego sobie życie odebrać, a w tym czasie aniołowie błagają Boga o przebaczenie dla Konrada, za którego w oddali modlą się.

W dalszych częściach „Trzeciej części Dziadów" Mickiewicz maluje nam najpierw widzenie księdza Piotra, który w modlitwie ma wizję cierpień Ojczyzny, co jak Chrystus umęczona zostaje za grzechy ludzkości. Wśród cierpień jednak przychodzi dla narodu wybawienie, a niesie je tajemniczy mąż:

Nad ludy i nad króle podniesiony
Na trzech stoi koronach, a sam bez korony:
A życie jego — trud trudów,
A tytuł jego — lud ludów,
Z matki obcej krew jego dawne bohatery,
A imię jego — czterdzieści i cztery...

Nad wytłumaczeniem tej tajemniczej przepowiedni niemało się biedzili uczeni, ale bez skutku. Co myślał, pisząc to, Mickiewicz — niewiadomo.

J. Grabiec.

(Dalszy ciąg nastąpi).